Najszczęśliwsi na świecie - AF

Demos Shakarian

Najszczęśliwsi na świecie - AF

Kategorie:
Książki > Dla dorosłych > Rozwoj duchowy > Świadectwa

34,90 zł

numer katalogowy:	BS/0331
ISBN:	9788364675140
liczba stron:	234
format:	23 x 15,5 cm
oprawa:	miękka
rok wydania:	2016

Wznowienie książki zawierającej fascynującą historię Demosa Shakariana.

Książka wydana w serii: KLASYKA RUCHU CHARYZMATYCZNEGO.

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Oto kolejne wydanie tej niezwykłej książki. Warto w związku z tym faktem przypomnieć wydarzenia, jakie poprzedziły pojawienie się tej opowieści po raz pierwszy w naszym kraju. A stało się to, można rzec, w innej epoce.

Na początku lipca 1978 roku Jan Wojnar, trzydziestoletni inżynier budowlany z Cieszyna i właściciel firmy budowlanej, dowiedział się od przyjaciela z Czech, Władysława Zagóry, że na przełomie lipca i sierpnia, w Budapeszcie, w hotelu Hilton, po raz pierwszy w krajach wschodniej Europy odbędzie się konwencja organizacji The Full Gospel Business Men's Fellowship International. Choć ani jeden ani drugi nie byli zgłoszeni
i nie mieli zarezerwowanych miejsc, pojechali tam zdeterminowani wielką chęcią uczestniczenia w wydarzeniu.

Organizatorzy nie tylko pozwolili im uczestniczyć w konwencji, ale w dodatku – ku ich wielkiemu zaskoczeniu – podczas kolacji inauguracyjnej posadzili ich obok Demosa i Róży Shakarianów. Uznano ich za gości szczególnych, bo byli jedynymi uczestnikami z Polski i Czech, a ponadto płynnie mówili po angielsku. W rozmowie z Demosem poznali w skrócie początki niezwykłego działania Ducha Świętego wśród przedsiębiorców i ludzi różnych zawodów, w wyniku czego powstało FGBMFI. Następnie Shakarian zaproponował im przetłumaczenie swojej książki „The Happiest People on Earth".

Na obu młodych ludziach wielkie wrażenie wywarła otwartość, z jaką ci chrześcijańscy przedsiębiorcy w ekskluzywnym hotelu, w komunistycznym kraju, bez żadnego skrępowania opowiadali o Jezusie przebaczającym grzechy, przemieniającym życie, uzdrawiającym i napełniającym Duchem Świętym, a ponadto przy każdej okazji modlili się z ludźmi, często przy tym używając jednego z darów Ducha Świętego
– glossolalii. Wszystko to działo się tak naturalnie i naznaczone było tak ewidentnym działaniem Ducha Świętego, że obaj wrócili do domu całkowicie odmienieni.

Jesienią Jan zabrał się za tłumaczenie otrzymanej książki. Swoimi wrażeniami podzielił się też z przyjaciółmi podczas jednej z prób zespołu muzycznego Metanoia, którego byliśmy wspólnie członkami. Książka bardzo nas zainteresowała. Dlatego Jan przekazał nam jej oryginał oraz swoje tłumaczenie z propozycją przeprowadzenia prac redakcyjnych i przygotowania maszynopisu do składu, co z radością uczyniliśmy.
W Neulengbach, wiosce położonej ok. 50 km na zachód od Wiednia, Znajdowała się misyjna drukarnia prowadzona przez znanego Janowi Brazylijczyka, Paula Jarmoluka, więc jego to poprosił o wydrukowanie książki. Przez znajomych przekazał maszynopis. Drukarnia stosowała offsetową technikę druku, a skład tekstu i klisze robiono w Stanach Zjednoczonych, bo tam do tego celu używano już komputerów. Niestety,
pierwszy nakład aż roił się od tzw. literówek. Skład tekstu okazał się mocno niedoskonały. Zadanie to powierzono bowiem Jugosłowianinowi w przekonaniu, że język polski powinien być mu dostatecznie bliski.

Z tego powodu Jan postarał się, aby do Neulengbach pojechał Marek Kominek, poligraf z zawodu, cieszynianin, który miał wyeliminować błędy oraz pracować przy drukowaniu książki. W listopadzie 1979 roku holenderskie małżeństwo przemyciło kamperem do Cieszyna Biblie, a wracając do siebie pojechało przez Austrię, żeby zawieźć tam Marka. W drukarni pracowali głównie Rumuni z pobliskiego obozu dla uchodźców w Treiskirchen, dla których Paul Jarmoluk, znający język rumuński, organizował tam nabożeństwa. Dzień pracy zaczynał się o siódmej rano i trwał do późnych godzin nocnych z przerwami na obiad i kolację. W pół roku wydrukowano, oprawiono i obcięto około 75 tysięcy egzemplarzy książki „Najszczęśliwsi na świecie" w trzech wersjach językowych: polskiej, rumuńskiej i węgierskiej.

Intensywność i ciężar pracy przy maszynach drukarskich i w introligatorni wynagradzała młodym ludziom świadomość błogosławieństwa, jakie przyniosła ta książka im samym oraz czego może dokonać w życiu innych ludzi. Wynagrodzenie za pół roku pracy starczyło Markowi jedynie na pierścionek zaręczynowy dla przyszłej żony, z którą do dziś prowadzi zakład poligraficzny Logos w Cieszynie. Książki umieszczone na paletach odbierały zazwyczaj małe ciężarówki, by je rozwieźć do siedzib różnych misji w Europie Zachodniej. Organizacja misyjna finansująca druk wersji polskiej zajęła się też dostarczaniem książki do Polski. Na początku robiono to aż tak ostrożnie, że umieszczano je w metalowych puszkach z etykietami artykułów spożywczych. Specjalnie do tego celu dostosowano format (11x15 cm) i rodzaj okładki, aby można było książki zwinąć i po kilka umieścić w puszce. Później przewożono je do różnych krajów samochodami turystycznymi, tzw. kamperami. „Przemytnicy" przyjeżdżali do drukarni, gdzie godzinami pakowano książki do skrytek. Wprost trudno uwierzyć jak wiele się ich mieściło w tak przygotowanym samochodzie. Tymi „przemytnikami" bywali Skandynawowie, Holendrzy,
Belgowie, Niemcy.

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa czwartego departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmującego się walką z „antypaństwową" działalnością kościołów i związków wyznaniowych, nie wiedzieli, że za tym przedsięwzięciem stał Jan Wojnar. Wiedzieli tylko, że rozpoczął organizowanie w restauracjach ewangelizacyjnych bankietów dla tzw. ludzi biznesu. Były to w ówczesnych realiach wydarzenia niezwykłe. W eleganckich salach hotelowych lub restauracjach, przy zastawionych stołach, słuchano opowieści o Jezusie obecnym w codziennym życiu ludzi różnych zawodów. Zazwyczaj świadectwami dzielili się Polacy. Sporadycznie pojawiali się też mówcy zagraniczni. Zawsze towarzyszył temu wspólny śpiew przy akompaniamencie instrumentów i prowadzony przez zaproszonych wokalistów.

Po pewnym czasie Jan (wraz z Romanem L.) wystąpił o zarejestrowanie tej działalności. Wtedy stał się obiektem zainteresowania funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Musiał z nimi odbyć wiele rozmów. Jak nam opowiadał, prosił w tym czasie Pana, aby albo uwolnił go od strachu przed nimi, albo też zabrał mu pragnienie dalszego prowadzenia tej działalności. I pewnego dnia werset z Ewangelii wg Łukasza

mówiący o tym, by nie bać się tych, którzy mogą zabić ciało, ale nic więcej nie są w stanie uczynić, pozbawił go strachu. Odtąd inaczej czuł się podczas rozmów. Nieraz żartobliwie napomykał o swoim szefie (w domyśle: Bogu) i Jego potężnej siedzibie, czyli niebie. Po pewnym czasie starań o rejestrację polskiego oddziału Międzynarodowej Społeczności Biznesmenów Pełnej Ewangelii prawie już uzyskano zgodę, jednak pod warunkiem, że w nazwie nie będzie wyrazu „międzynarodowa". Jan i Roman skonsultowali to z mieszkającym w Anglii przedstawicielem Społeczności na Europę i po pewnym czasie otrzymali odpowiedź, że centrala w USA uważa, iż nazwa musi zawierać ten wyraz, inaczej zniknie namaszczenie. Nie było więc innego wyjścia, jak nadal działać nielegalnie. I o dziwo, ta nieoficjalna działalność polskiego oddziału była przez władze tolerowana.

Z perspektywy lat można z całą pewnością powiedzieć, że nie do przecenienia jest znaczenie wizji udzielonej kiedyś Demosowi przez Ducha Świętego. Mnóstwo ludzi w naszym kraju doświadczyło duchowego ożywienia dzięki Duchowi Świętemu przejawiającemu swoją obecność podczas spotkań Społeczności oraz lektury książki. Wraz z dwiema innymi: „Oni mówią innymi językami" oraz „Krzyż i sztylet" książka ta
weszła do swego rodzaju kanonu polskiego charyzmatyka w tamtym czasie. Do dzisiaj spotykamy ludzi z różnych kręgów kościelnych, którzy mają je w swoich biblioteczkach i doceniają ich znaczenie i wpływna swoje życie duchowe.

Od siebie dodamy, że doznawaliśmy ogromnej radości pracując nad tekstem prawie czterdzieści lat temu, a też i teraz – przy kolejnym wznowieniu. Mamy nadzieję, że również nowe pokolenie, szczególnie ludzi urodzonych już w XXI wieku, zapoznając się z tym, co było znaczące dla ich dziadków i rodziców, sami też doznają wszechogarniającego wpływu Tego, który „zawsze jest ten sam, wczoraj, dziś i na wieki".

Ludmiła i Kazimierz Sosulscy
Wielkanoc 2016 roku